Z piratami do czynienia miałem od dziecka. Jeszcze w podstawówce z zapałem oglądałem szwedzki serial o rudej, piegowatej córce pirata, Pippi Langstrumpf. Fascynowałem się jej przygodami i poniekąd ta sympatia pozostała mi do dzisiaj...

Kilkanaście lat później, na początku lat dziewięćdziesiątych ponownie zetknąłem się ze zjawiskiem piractwa, tym razem fonograficznego. Na naszym debiutanckim winylu „Bez pokory” widniała nawet naklejka „Piraci zabijają muzykę”. Z jednej strony „kolesie ze stadionu” czerpali i czerpią korzyści materialne z cudzej twórczości, co nie podlega dyskusji i jest karygodne. Z drugiej zaś rodzi się pytanie – jak to możliwe, że ten kwaśny owoc tak się rozwinął? Śmiem twierdzić, że pole do popisu dały piratom firmy fonograficzne, które rozpędziły się w maksymalizacji kosztów promocji i windowaniu cen, zupełnie zapominając o polskich realiach. Ich szefowie różnymi wyliczeniami i wykresami uparcie przekonywali nas, że płyty w tym kraju nie mogą kosztować mniej, aż tu nagle okazało się, że jednak mogą. Nadal da się na nich zarobić, ale obecnie wymaga to znacznie większego wysiłku i wyobraźni. Bardzo boli mnie fakt, że to nie muzycy i nie słuchacze, a właśnie pośrednio piraci przyczynili się do obniżki cen płyt w Polsce. Do dzisiaj na samą myśl o tym czuję smak wyjątkowo gorzkiej pigułki lub przeterminowanej konserwy rybnej pod nazwą PIRAT. Po wytrąceniu im głównego oręża, czyli dużej różnicy pomiędzy ceną oryginału a kopią stadionowi handlarze powoli przechodzą do lamusa. Pojawił się za to nowy ból głowy – internet, format mp3, itp... To jednak zupełnie inne zjawisko, bowiem większość ludzi rozprowadzających w necie muzykę metodą „peer to peer” nie zdaje sobie sprawy z krzywdy wyrządzanej swoim ulubionym wykonawcom. Z reguły nie robią tego z chęci zysku, choć oczywiście zdarzają się pazerne wyjątki. Niejednokrotnie jednostki te mają poczucie wykonania dobrej roboty. My jako FARBEN LEHRE zastosowaliśmy pewien środek znieczulający. Na swojej oficjalnej stronie udostępniamy godną ilość plików mp3 do ściągnięcia. Jeżeli ktoś w sieci posługuje się tymi utworami – pomaga nam w promocji, jeżeli sięga po inne – szkodzi. Tym sposobem dajemy naszym słuchaczom namiastkę wyboru.

Aktualnie skala rozpowszechniania darmowych dźwięków drogą internetową jest zatrważająca i stawia pod znakiem zapytania przyszłość fonografii. Jednak to już temat do dyskusji na długie zimowe wieczory.

Parę miesięcy temu miałem przyjemność obejrzenia filmu z nietuzinkowym aktorem, jakim niewątpliwie jest Johnny Depp. Teraz już wiem. Lubię Piratów... z Karaibów.